

„SAMI SWOI” W WYDANIU WSPÓŁCZESNYM

KOLOROWO jak diabli



IZA
MACIEJEWSKA

Barwna
komedia
romantyczna

KOLOROWO jak diabli

IZA MACIEJEWSKA



Magnolia

Koloruj swoje marzenia

Prolog

– Na dupie trzeba było sobie ten tatuaż zrobić!

– Tam już mam.

– Paulina!

– No wiem. Kawał dobrej skóry się zmarnował. Cóż za niepowetowana strata dla ludzkości.

Paulina z udawanym oburzeniem klepnęła się w pośladek, a potem spojrzała na swoje przedramię, na którym, jak radośnie oświadczyła mamie, zasadziła kilka kwiatków. Jej rodzicielka owej radości nie podzielała. Jadwiga Rogulska była bowiem przeciwniczką nikotyny, alkoholu, vegety w rosole, seksu przedmałżeńskiego i tatuaży. W jej opinii jedynie kryminaliści robili sobie na ciele malunki. Miejscowy proboszcz tylko utwierdzał ją w tym przekonaniu.

– Nie po to cię urodziłam, żebyś się tak mazała – biadoliła, załamując rękę.

To, że dramatyzowała przy tym bardziej, niż wymagała tego sytuacja, było inną sprawą. Taki już miała, delikatnie mówiąc, trudny charakter. Warto dodać, że niepodlegający jakiegokolwiek dyskusji.

– I co ja teraz ludziom powiem? Że przestępczynię wychowałam? Palcami będą mnie wytykać! Dzień dobry przestaną mówić! Stracą do mnie szacunek! I Bóg jeden raczy wiedzieć, co jeszcze!

– Powiesz, że wyszłam z więzienia za dobre zachowanie. A jak się będą pytali, za co siedziałam, to powiesz, że kredyty we frankach ludziom wciskałam – padło z ust jej jedynej córki. – Muszę ci też powiedzieć, że dawnymi czasy tatuowali się również przedstawiciele szlachty, a jak sobie dobrze przypominam, to i w naszej rodzinie można się doszukać błękitnokrwistego pochodzenia. No co się tak patrzysz? Tata zawsze mówił, żeś szlachcianka i nie nadajesz się do pracy w polu. Jeśli jednak bardzo chcesz, to mogę przez całe lato w czarnym swetrze chodzić. Chcesz? Tylko że wtedy ludzie mogą gadać, że do sekty satanistów wstąpiłam.

– Jeszcze czego! Zaraz wymyślą, że cię ten twój chłopak bije i chcesz ukryć siniaki. Już i tak gadają, że bez ślubu ze sobą siedzicie. A teraz jeszcze te tatuaże! – Jadwiga aż się wzdrygnęła, wypowiadając to okropne w jej mniemaniu słowo.

– Tatuaży nie usunę, ale tak sobie właśnie teraz pomyślałam, że jak się cała wieś zrzuci, to mogę wyprowadzić się od Patryka i wynająć sobie coś sama. Interesowałyby mnie dwa pokoje w centrum Krakowa, więc

miesięczny koszt oscylowałyby w granicach dwóch i pół tysiąca. Może trzech. Warto też wspomnieć, że regularnie korzystam z siłowni, która znajduje się na ostatnim piętrze naszego apartamentowca i co najważniejsze, jest darmowa. No ale jakbym się wyprowadziła, to musiałabym sobie kupić karnet na inną siłownię. I bilet miesięczny, żeby tam dojeżdżać, też musiałabym sobie sprawić. Może jakbyś tak pogadała z księdzem, żeby przeznaczył dla mnie niedzielny utarg z mszy... – Puściła mamie sugestywne oczko.

– Oj, Paulina, Paulina. Skaranie boskie z tobą. – Jadwiga pokręciła głową z rezygnacją. – Masz dwadzieścia pięć lat, a zachowujesz się tak, jakbyś miała pięć. Ty się nigdy nie zmienisz. Jesteś taka sama jak twój ojciec, Panie, świeć nad jego duszą. Brak mi już słów do ciebie. – Pogroziła córce palcem, jakby to miało odnieść jakikolwiek skutek. Wiadomo przecież było, że nie odniesie żadnego.

– Dzięki Bogu, bo mnie już uszy od tego marudzenia bolą.

– Paulina!

– Gdzie jest dziadek? – Według Pauliny był to idealny moment na to, żeby zmienić temat.

– Tam gdzie zawsze – prychnęła Jadwiga. – Do niego też już nie mam siły. Zresztą tak samo jak i do Janczara. Dwa durnie, jeden bardziej uparty od drugiego. Jak jest dobrze, to i miesiąc bez kłótni wytrzymają. Ale jak coś się im w tych głupich łbach poprzestawia, to od razu na siebie naskakują i warczą. Ty wiesz, o co oni się ostatnio pokłócili? O kurę! Nasza kura wskoczyła na płot i wylądowała na podwórku u Janczarów. I tam zdechła. No wzięła i zdechła, chociaż nic nie wskazywało na to, że coś jej dolega. To ją Janczar wziął, zakręcił w powietrzu trzy razy i przerzucił na nasz plac. I dziadek to widział. Akurat żeśmy obiad jedli. I jak nie wyskoczy z domu, i jak nie krzyknie, że kurzy morderca, truciciel, że on sekcji zwłok zażąda, że policję wezwie. I jeszcze tego... no, koronera. No stał przy tym płocie ze dwie godziny i się darł. – Mówiąc o tym wszystkim, Jadwiga mocno się ekscytowała. – Oczywiście nasz sąsiad nie pozostał dłużny. Ma się rozumieć, że powyciągali wszystkie brudy. Te sprzed sześćdziesięciu lat też. A potem, jak dzwony w kościele zaczęły bić na popołudniową mszę, to się obaj zorientowali, że zaraz ich serial w telewizji będzie. I się rozeszli, każdy do swojej chałupy. Dwa tygodnie ze sobą nie gadali. Dobrze to. Trochę spokoju chociaż było.

– No to gdzie jest ten nasz dziadek, co? Bo jakby w ferworze tej jakże pasjonującej opowieści umknęła ci jego dokładna lokalizacja.

– Teraz pewnie siedzą w stodole i bimber pędzą. Dziadek cały cukier mi z kuchni podprowadził. I wszystkie suszone owoce.

– I to niby ze mną jest coś nie tak... – padło z ust Pauliny.

– Jest, ale na pewno nie odziedziczyłaś tego po mnie.

Jadwiga uwielbiała ukazywać siebie jako kogoś, kto zawsze postępował słusznie. Takiego samego zachowania oczekiwała od swojej jedynej córki. Oczywiście miała świadomość, że Paulina była niereformowalna pod praktycznie każdym względem, niemniej jej bardzo ortodoksyjne matczyne serce wręcz łaknęło posiadania córki idealnej. Takiej, żeby można się było nią pochwalić przed koleżankami z kółka różańcowego, na które Jadwiga chodziła raz w tygodniu. A w maju to nawet i trzy razy.

Ech, te oczekiwania. Te wymagania...

– Czy to jest ten moment, kiedy rozwiniesz przede mną grubą listę przewinień taty i całej jego rodziny? Cofniemy się gdzieś w okolice średniowiecza, a ty wytkniesz karygodne zachowania jego przodków oraz to, że odziedziczyłam po nich wszystkie najgorsze cechy? – Paulina posłała mamie uśmiech okraszony trzepotem rzęs.

– A weź idź ty do diabła! To znaczy do pokoju i przemyśl swoje zachowanie. I żeby mi na twojej skórze żaden więcej tatuasz już się nie pojawił! – Dla Jadwigi nie miało znaczenia to, czy mówi się tatuaż, czy tatuasz. To zło i to zło. I wielki wstyd dla rodziny. – Może i jesteś dorosła, ale to ja cię urodziłam! Czterdzieści godzin na porodówce się męczyłam z bólami! Docień to!

Było to co prawda nagięcie rzeczywistości, bo Jadwiga rodziła swoją córkę przez dwie godziny, ale kto by jej to teraz udowodnił? No kto? Nikt.

– Tak właśnie uczynię, napełniając twe matczyne serce chwilowym spokojem.

Paulina wycisnęła na policzku mamy pocałunek i ruszyła schodami na piętro. Kiedy znalazła się w swoim pokoju, wywinęła oczyma w bardzo zabawny sposób i zaczęła się śmiać. Marudzenie mamy już dawno przestało robić na niej wrażenie. Musiało. Inaczej dostałaby na głowę.

Podeszła do okna i usiadła na parapecie.

– Ech, jakby to fajnie było mieć znowu piętnaście lat i nie martwić się niczym – powiedziała, chuchając na szybę i rysując na niej serduszko.

Był koniec lipca, a ona właśnie obroniła pracę magisterską i postanowiła spędzić dwa miesiące w swoim rodzinnym domu, w małej wiosce pod Krakowem. Co prawda pomysł ten nie do końca podobał się Patrykowi, jej chłopakowi, ale koniec końców ograniczył on swoje marudzenie do niezbędnego minimum, zapowiadając, że na pewno ją odwiedzi i nie wypuści z łóżka. Na wspomnienie tej jakże odważnej deklaracji Paulina zaśmiała się w duchu, uznając, że jeśli on faktycznie przyjedzie, to Jadzia pościeli mu w pokoju gościnnym i będzie pełniła pod drzwiami wartę ze swoim wałkiem. I nie miała na myśli tego na głowie.

Kiedy Paulina oddawała się przemyśleniom, na sąsiednie podwórze wjechał samochód. Niezła bryka, pomyślała. Drzwi od strony kierowcy się otworzyły. Najpierw zobaczyła podwinięty do łokcia rękaw białej koszuli, potem opalone przedramię, aż w końcu jej oczom ukazały się szerokie plecy należące do przedstawiciela płci przeciwnej. Mężczyzna, który wysiadł z auta, miał ciemne, gęste włosy, a na nosie okulary przeciwsłoneczne. Był wysoki. Pewnym siebie krokiem ruszył w kierunku domu sąsiadów. Paulina podziwiała jego postawną sylwetkę, sprężysty i pewny siebie krok, no i pośladki. Zazdrościła spodniom, że mogą ich dotykać. W tym samym momencie, w którym miała zejść z parapetu i położyć się na łóżku, żeby pogapić się w sufit obklejony plakatami New Kids on the Block, mężczyzna zatrzymał się, spojrział w swoją lewą stronę i uniósł dłoń w geście powitania. Po chwili Paulina zobaczyła sąsiada, Romana Janczara. Po kolejnej poklepywał on po plecach tego wielkoluda w białej koszuli. Gest ów został odwzajemniony.

Mężczyzna zdjął z nosa okulary. I właśnie wtedy do Pauliny dotarło, kim jest ten człowiek.

Rozdział 1

Paulina zasznurowała buty do biegania, w uszy wcisnęła słuchawki, a na głowę naciągnęła kaptur od bluzy. Była godzina piąta i wszystko wskazywało na to, że tylko ona i nadpobudliwy kogut Janczarów wiedzą, czym jest poranne wstawanie. Wykonała kilka skłonów i przysiadów. Kiedy uznała, że jest już wystarczająco rozgrzana, wyszła na drogę. Rozejrzała się. Po kilkusekundowej analizie trasy postanowiła pójść w stronę lasu, czyli w prawo. O tej porze drogą tą uczęszczały co najwyżej sarny, zajęce i lisy. Włączyła w telefonie swoją ulubioną playlistę, którą rozpoczynał utwór zespołu Queen „We are the champions”, i powolnym truchtem ruszyła przed siebie. W jej głowie rozbrzmiewał głos Freddiego Mercury’ego. Niestety inny głos, ten przemądrzały, który miał okropną manierę pojawiania się zawsze wtedy, kiedy nie powinien, również dawał o sobie znać. Na chwilę przystanęła, wyciągnęła z kieszeni telefon i pogłośniła muzykę. Miało to zagłuszyć myśli ukierunkowane na mężczyznę w białej koszuli. Plan się jednak nie powiódł, mało tego, ten człowiek przyśnił się jej nawet tej nocy, i to w taki sposób, że gdyby to, co ze sobą robili w tym śnie, było prawdą, musiałyby przyznać się swojemu chłopakowi do oralnej zdrady.

Tomasz Chuj Janczar. Tak się nazywał.

To znaczy w akcie urodzenia pomiędzy imieniem a nazwiskiem nie figurował żaden członek, niemniej w opinii Pauliny był chujem. A nawet przechujem. Warto dodać, że starszym od niej o trzy lata. Kiedy Paulina skończyła siedemnaście wiosen, a on przyjechał do dziadków na przepustkę z wojska, oczywiście ubrany w mundur, ogarnęła ją jakaś niewytłumaczalna obsesja na punkcie tego chłopaka. Co prawda podkochiwała się w nim już wcześniej, ale to szczenięce zauroczenie nijak nie mogło się równać z obłędem, jaki wywołał w jej sercu i podbrzuszu wtedy, kiedy była już świadoma tego, czym jest seks. Świadomość owa wynikała z lektury „Bravo”, „Bravo Girl” i „Popcornu”. Zdaniem Pauliny magazyny te były nieocenionym źródłem wiedzy seksualnej dla spragnionej nastolatki.

Pewnego wieczora, kiedy siedziała na parapecie z nosem przyklejonym do szyby, jednym okiem czytała wcześniej wspomniane „Bravo”, a drugim wpatrywała się w dom sąsiadów, planując swoją przyszłość w ramionach Tomka Janczara, obiekt jej fantazji spotkał się z kolegami. Okno w pokoju było uchylone, słyszała więc ich rozmowę. Chłopcy umawiali się na połączoną z ogniskiem imprezę, która miała się odbyć następnego dnia. Paulina wiedziała, że o ile tata nie miałby nic przeciwko, tak mama nie

pozwole jej iść, podając sto powodów, z których każdy kolejny będzie gorszy od poprzedniego. Zapewne uwzględniłaby tam niechcianą ciążę, porwanie, morderstwo czy też ugryzienie przez żmiję.

Ale od czego był wrodzony spryt, balkon i lina z prześcieradeł?

No przecież wiadomo, że od tego, żeby z nich skorzystać.

Z samego rana pobiegła do swojej najlepszej przyjaciółki, Joli Stępień i o wszystkim jej opowiedziała. To znaczy o tym, że ma zamiar wymknąć się z domu i iść na ognisko. I bardzo by chciała, aby Jola jej towarzyszyła. Przyjaciółka ochoczo przyklasnęła temu pomysłowi, tym bardziej że na ognisku miał się też zjawić Karol Kozak, w którym Jola kochała się od trzeciej klasy szkoły podstawowej. A może nawet i od drugiej. Dziewczeta umówiły się o godzinie dwudziestej drugiej pod kościołem. Paulina przez cały dzień czuła się trochę jak podekscytowany złodziej, który po rabunku wymyka się z domu. Różnica była tylko taka, że ona musiała jeszcze wrócić na miejsce przestępstwa. Kiedy podjęła pierwszą próbę opuszczenia swojej sypialni, usłyszała charakterystyczne skrzypienie schodów. W ostatniej chwili rzuciła się na łóżko i okryła kołdrą. W trakcie tego rzutu natrafiła na pewną bolesną komplikację, gdyż uderzyła się dużym palcem od stopy w twarde rant łóżka. Niech ten, kto nigdy nie doświadczył podobnego zdarzenia, albo raczej zderzenia, pierwszy rzuci kamieniem. Drugie w hierarchii „ludzkich krzywd wyrządzonych sobie samemu tak zupełnie niechcący” jest nadeptanie bosą stopą na klocek lego. W nocy. Kiedy wszyscy śpią. Kto ma dzieci, ten wie.

Koniec końców Paulina musiała zdusić w sobie głośne przekleństwo, które może niekoniecznie uśmierzyłoby jej ból, ale na pewno sprawiłoby, że poczułaby się lepiej.

– Śpisz? – usłyszała głos mamy.

– Ale że co? – wydusiła z siebie głosem imitującym senność. Ból palca powoli ustępował.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że rano jedziemy na rynek. Muszę kupić kilka rzeczy. Ojciec ma trochę roboty w obejściu i nie może ze mną jechać, więc ty mi pomożesz. Pobudka o szóstej. To w sumie dobrze, że idziesz już spać.

– Tak, tak – wyszeptała Paulina, ziewając.

– No to śpij.

Jadwiga wyszła z pokoju, a Paulina uznała, że to jest naprawdę złośliwość losu. W końcu mama miała cały dzień na to, żeby jej powiedzieć o tym

rynku. I oczywiście musiała to zrobić tak późno. Wolała nie myśleć o tym, co by się stało, gdyby rodzicielka weszła do środka i jej nie zastała. Aha, no i nie pamiętała, kiedy mama ostatnim razem zawitała w progi jej pokoju po godzinie dwudziestej pierwszej. Miało to chyba miejsce w drugiej klasie gimnazjum, tuż po powrocie z zebrania. Jadwiga wróciła tak późno, bo po drodze musiała wejść do kościoła, żeby pomodlić się za zbawienie duszy swojej córki.

Nim Paulina podjęła kolejną próbę opuszczenia pokoju, policzyła pięć razy do stu, a potem odrzuciła kołdrę i ruszyła w kierunku drzwi balkonowych. Ostrożnie je otworzyła i wychyliła głowę, żeby się upewnić, że droga wolna. Na zewnątrz słychać było cykanie świerszczy, pohukiwanie sów i dobiegający z oddali szum jadących aut. Noc była ciepła. W nozdrza wdzierał się zapach lata. Taki specyficzny. Taki, którego nie można było pomylić z niczym innym. Ubrana w sukienkę na ramiączkach i sandały, co swoją drogą kiepsko nadawało się do uprawiania wspinaczki, nawet tej balkonowej, zaczęła zsuwać się po sznurze z prześcieradła. Kiedy jej stopy zetknęły się z podłożem, na ustach dziewczyny pojawił się szeroki uśmiech. Wszak to znaczyło, że zaraz, za momencik, spotka Tomka. Oczywiście zdawała sobie sprawę z tego, że przecież będzie musiała jakoś wrócić do swojego pokoju. I oczywiście nie miała zamiaru marnować teraz czasu na zastanawianie się nad tym, jak to zrobi. Wyszła z podwórka, starając się, aby krzątająca się jeszcze po kuchni mama jej nie zobaczyła. Kiedy znalazła się na drodze i straciła z oczu swój dom, zaczęła biec w stronę kościoła.

Uśmiechnięta od ucha do ucha Jola już na nią czekała.

Paulina uściskała przyjaciółkę i trzymając się za ręce, pobiegły na polanę, na której spotykała się okoliczna młodzież. Im bliżej miejsca przeznaczenia się znajdowały, tym głośniejsze było słychać śmiechy i muzykę dobiegającą z samochodowego głośnika. Konkretnie z poloneza caro. Ognisko rozpalono tuż pod lasem, co swoją drogą zbyt mądre nie było, ale w związku z tym, że pośród uczestników tej dzikiej imprezy można było znaleźć trzech albo nawet czterech członków ochotniczej straży pożarnej, wszyscy zgromadzeni czuli się bezpieczni i bardzo pewni siebie. Im bardziej pijani, tym odważniejsi i pewniejsi. Wiek zebranych oscyłował pomiędzy siedemnastym a dwudziestym drugim rokiem życia. Większość chodziła ze sobą do klasy albo do szkoły.

– Jolka, Jolka pamiętasz? – Ledwo Karol zobaczył Jolę, chwycił ją w ramiona i pociągnął w stronę krzaków. Nim zniknęli w nich na dobre,

krzyknął do Pauliny: – Oddam ci ją później.

Istniała między nimi specyficzna więź. Na wszystkich imprezach zachowywali się tak, jakby byli parą, natomiast w dni powszednie, wolne od muzyki, śpiewu i nielegalnie zakupionego alkoholu, trzymali się na dystans.

Paulina usiadła na jednym z koców rozłożonych wokół ogniska. Ktoś podał jej puszkę z piwem. Warka strong. Nie przepadała za alkoholem, ale dziś postanowiła dodać sobie nieco odwagi, więc pociągnęła kilka solidnych łyków. Potem zaczęła się rozglądać dookoła. Robiła to subtelnie, uśmiechając się do zebranych albo zamieniając z kimś parę słów. Tak naprawdę szukała wzrokiem Tomka. Znalazła go. Stał niedbale oparty o samochód, w dłoni trzymał butelkę z piwem i rozmawiał z kolegami, a raczej znajdował się w centrum ich zainteresowania. Od zawsze pewny siebie, zadziorny i pyskаты. Od zawsze dusza towarzystwa.

Paulina zakochała się w nim trzy dni po swojej komunii.

Wracała do domu z białego tygodnia, a on jechał na rowerze z naprzeciwka. Dzieliły ich trzy lata, sąsiedzki płot i niechęć wpojona przez dziadków. Kiedy się ze sobą zrównali, ona w bielutkiej sukience, takich samych rajstopkach i lakierowanych bucikach, on rozpędzony jakby go sam diabeł gonił, na swoim czerwonym romecie, zaiskrzyło. Dosłownie.

– Rogulska! Zejdz mi z drogi! Nie mam hamulców! – krzyknął Tomek.

– Nie zejde! – Paulina, nauczona tego, że w starciu z Janczarami Rogulscy zawsze muszą być górą, złapała się pod boki i tupnęła w szlakę.

– Złaż! – Tomek wyznawał podobną zasadę, z tą różnicą, że to jego rodzina musiała być zawsze lepsza, niemniej bał się trochę tego zderzenia. I nie chodziło o to, że rozjechałby tę dziewczuchę, tylko o to, że mógłby sobie jeszcze bardziej popsuć rower. O tym, że mógłby ją ominąć, jakoś nie pomyślał. Omijanie przeszkód nie leżało w jego naturze.

W momencie gdy dziewięcioletnia Paulina zmrużyła zielone oczy, zmarszczyła piegowaty nos i wydeła usteczka, dwunastoletni Tomek zeskoczył z pędzącego roweru, który skręcił i wjechał w drzewo. Można powiedzieć, że jedyne uszkodzenia, jakich doznał pojazd, polegały na zósemkowaniu przedniego koła. Na większe szkody naraziły się Paulina i jej sukienka, która była pamiątką rodzinną – szły w niej do komunii także mama i babcia dziewczynki. Impet, z jakim Tomek wpadł w Paulinę, spowodował upadek, rozerwanie sukienki, rozbite kolano i płacz, jakiego dawno w tej okolicy nikt nie słyszał.

Jakby się dobrze zastanowić, to nigdy.

– Jesteś u mojej mamy! – zawodziła Paulina, trzymając się za krwawiące kolano. Drugą ręką trzymała za najbardziej podarty kawałek sukienki.

– Trzeba było nie leżeć środkiem drogi! – fuknął na nią, jednak zrobiło mu się jej trochę żal. W sumie każdemu by się zrobiło, bo wyglądała jak ofiara jakiejś katastrofy. Pył z czarnej szluki osiadł na twarzy, włosach i ubraniu Pauliny. – No już, nie becz. Masz. – Tomek łaskawie zerwał i przyłożył do rozciętego kolana dziewczynki mocno zakurzony listek babki lekarskiej, która rosła przy drodze. – Zaraz ci przejdzie.

– Boli! – wydarła się na cały głos. Tak naprawdę to wcale aż tak mocno nie bolało, tylko że przecież w takiej sytuacji wskazane było jak najgłośniejsze wcielenie się w rolę ofiary.

– No przecież ci ta noga nie odpadnie.

– Moja sukienka jest podarta! I brudna! – wyrzuciła z siebie coś, o czym wszyscy wiedzieli. Wszyscy, czyli ona i on.

– I tak była brzydka.

– Sam jesteś brzydki – chlupała. – I cię nie lubię.

– Ja ciebie też nie lubię. Popsułaś mi rower. I powinnaś zejść z drogi, jak kazałem. Sama się prosiłaś o kłopoty.

– To ty powinieneś mnie ominąć. A twój rower już był popsuty. Słyszałam, jak wczoraj wieczorem mówiłeś do dziadka, że to złom.

– Ale do naprawienia. Przez ciebie popsuł się bardziej. I nie kłóć się ze mną, bo jestem starszy i mam rację.

– Jesteś głupi jak but. – Paulina pokazała mu język.

– Ty też jesteś głupia. – Tomek, który do tej pory kucał obok Pauliny, podniósł się, a potem z wyższością w głosie poinformował ją o swoich dalszych planach. – Idę naprawiać rower, który ty popsułaś. Może nawet będziesz musiała zapłacić za naprawę ze swoich komunijnych pieniędzy.

– A co z moją sukienką? Mama będzie zła. To pamiątka rodzinna. Przez ciebie mogę dostać lanie. – Patrzyła na niego, pociągając nosem. Wiedziała, że żadnego lania nie dostanie, ale doszła do wniosku, że musi o tym powiedzieć. Może wtedy zrobiłoby mu się głupio i może by ją przeprosił.

– Powiedz, że napadły cię wściekłe psy i przed nimi uciekałaś, upadłaś i podarłaś sukienkę.

Udzielił jej rady, podniósł rower i poprowadził go w stronę domu. Paulina przez chwilę patrzyła na oddalającą się postać. Kiedy Tomek zniknął za horyzontem, starła z policzka łzę i odkleiła z kolana listek babki, a potem

podniosła się i pokuśtykała w stronę domu. Ledwo weszła na podwórko, jej mama upuściła wiadro z paszą dla kur.

– Paulina! Coś ty zrobiła z tą sukienką?

Jadwiga zbladła, złożyła dłonie jak do modlitwy i kręciła głową z niedowierzaniem. Kiedy córka wyszła z domu, wyglądała jak księżniczka. Miała najładniejszą sukienkę ze wszystkich dziewczynek, które szły do komunii. Ludzie ją chwalili, a Jadwiga pękała z dumy. I oczywiście co rusz coś przy tej sukience musiała poprawić. Ma się rozumieć, że robiła to w trakcie uroczystości, bo jej zdaniem falbanka przy kołnierzyku odchyliła się nie w tę stronę co trzeba albo kokarda była źle zawiązana, albo rękawek od sukienki nie układał się tak, jak zdaniem Jadwigi układać się powinien. Gdyby miała większe poczucie humoru, zapewne pomyślałaby, że jej jedynaczka jest taka brudna, bo wraca z castingu do bajki „Kopciuszek”.

Kiedy Paulina już, już miała powiedzieć mamie prawdę, po drugiej stronie płotu mignęła jej postać Tomka, a potem usłyszała szczekanie psa, które wydało się jej jakieś takie... dziwnie ludzkie. Spuściła głowę, przez chwilę grzebała czubkiem bucika w ziemi, aż w końcu spojrzała na mamę i powiedziała bardzo cichym głosem:

– Jak wracałam z kościoła, to z krzaków wyskoczył na mnie wielki czarny pies. Wystraszyłam się go i zaczęłam uciekać. Gonił mnie i przewrócił, i zaczął szarpać moją sukienkę. Krzyczałam tak głośno, że uciekł.

Finał tego kłamstwa był taki, że Jadwiga postawiła na nogi pół wsi, każąc przetrząsać okoliczne krzaki w poszukiwaniu wściekłego psa. Tego wieczora, kiedy Paulina leżała w łóżku, w jej główce roiło się od różnych myśli. Począwszy od tych, w których była zła na Tomka Janczara, a kończąc na tych, w których była mu wdzięczna i za przyłożenie babki do zranionej nogi, i za wymyślenie kłamstwa z psem. W efekcie uznała go za swojego bohatera. Co prawda ich dziecięce relacje nie uległy od tego momentu diametralnej poprawie i nie zaczęli się ze sobą przyjaźnić, ale ilekroć go widziała w szkole, wodziła za nim maślanym wzrokiem. Paulina bardzo cieszyła się z tego, że szkoła podstawowa i gimnazjum znajdowały się w jednym budynku, bo dzięki temu mogła patrzeć na Tomka praktycznie dzień w dzień, aż do końca jej szóstej klasy, kiedy to on kończył trzecią gimnazjum. Wtedy ich szkolne drogi się rozeszły i widywali się sporadycznie, przez sąsiedzki płot. Nie przeszkodziło to jej jednak we wzdychaniu do niego.

Osiem lat później, kiedy Paulina zobaczyła go w mundurze żołnierza Wojska Polskiego, trafiła ją strzała Amora z dawką przypominającą o dziecięcym zakochaniu. Całe dni fantazjowała o tym, jak uciekają z domu, wyznają sobie miłość i biorą potajemny ślub, kładąc raz na zawsze kres sąsiedzkim kłótniom. Dobry los sprawił, że usłyszała rozmowę o ognisku i mogła wziąć sprawy w swoje ręce.

I jak na razie wszystko szło dokładnie tak, jak sobie zaplanowała.

– Tomek cały czas się na ciebie gapi – usłyszała obok siebie śpiewny głos Joli. Spojrzała na przyjaciółkę.

– Jak cię ostatnim razem widziałam, nie byłaś taka potargana. I wiem, że on się cały czas na mnie gapi. Mam na sobie sukienkę z takim dekoltem, że musi się gapić.

– To co teraz?

– Mężczyźni chcą tego, czego nie mogą dostać. A ja jestem dla niego zakazanym owocem – powiedziała tonem kobiety bardzo świadomej swej wartości.

– On mi wygląda na takiego, co to zacznie cię jeść, a jak dojdzie do ogryzka, to go wyrzuci. I zabierze się za kolejne jabłko ze skrzynki. – Z ust Jolanty wypłynęła filozoficzna myśl.

– Nie gadaj bzdur! – Kiedy Paulina zdała sobie sprawę z tego, że za bardzo uniosła głos, ściszyła go do szeptu. – Od dwóch tygodni go kuszę. Nie odezwałam się do niego nawet słowem, za to tak wyćwiczyłam sobie biodra, przechodząc obok naszego wspólnego płotu, że mogłabym zostać modelką. W „Bravo” pisali, że tak właśnie trzeba robić. Kusić.

– W „Bravo” pisali też, że chłopcy bardzo często chcą tylko jednego.

– Wszyscy? – Paulina spojrzała najpierw na Karola, a potem na przyjaciółkę. Było to tak wymowne, że Jola splonęła purpurą. – Skoro sobie to wyjaśniłyśmy, idę się przejść. Sama. Jak on teraz za mną nie pójdzie, to idę do zakonu.

– Ale jak to idziesz do zakonu? Dzisiaj? Teraz?

– Jolka!

– Żartowałam. Trzymam kciuki.

Jola pocałowała ją w policzek i ruszyła do grupki, w której stał Karol. Idąc wprost na niego, bardzo mocno kręciła biodrami. Oczy Karola śledziły jej ruch. Paulina natomiast wstała i odeszła od ogniska. Po przejściu pewnej odległości zatrzymała się, objęła ramionami i zadarła głowę do góry. Niebo upstrzone było mnóstwem gwiazd. Jedna spadła. To był dobry znak.

Przyjdź tu do mnie, przyjdź tu do mnie, powtarzała w głowie jak mantrę.

– Zdążyłaś pomyśleć życzenie? – usłyszała za plecami głos.

To był on. Tomek. Z wielkim trudem zapanowała na tym, żeby nie zacząć skakać z radości.

– Zdążyłam. – Ty jesteś moim życzeniem, dodała w myślach.

– I co, uważasz, że się spełni?

Stanął obok niej. Nie patrzył jednak w niebo. Patrzył na jej profil, przyjemnie oświetlony blaskiem bijącym z ogniska.

– Myślę, że tak. – Pewność siebie, jaka wybrzmiała w jej głosie, zdumiała nawet ją.

– A zdradzisz mi je?

– Może kiedyś. – Spojrzała na niego, uśmiechając się zmysłowo. Nawet nie wiedziała, że tak potrafi.

Tomek zaproponował jej spacer. Rozmawiali o jego służbie, naigrywali się z kłótni swoich dziadków, przypomnieli sobie nawet o incydencie z rowerem i fałszywym psem. To znaczy Paulina cały czas o tym wszystkim pamiętała, ale udała, że wcale nie, że „o jejku, ja już dawno zdążyłam o tym zapomnieć”. W pewnym momencie Tomek zdjął bluzę i zarzucił ją na jej ramiona. Paulina była wniebowzięta, bo dokładnie tak to opisywali w „Bravo”, plus jeszcze doszły motylki u niej w brzuchu.

– Jak długo zostajesz u dziadków? – zapytała, kiedy przystanęli nieopodal swoich domów. Już świtało, ale jeśli chodziło o nią, ta chwila mogła trwać wiecznie.

– Jeszcze dwa dni.

– Tylko?

– Kończy mi się przepustka.

– Rozumiem.

– Miałabyś ochotę spotkać się ze mną jutro wieczorem? To znaczy dziś.

Po zadaniu tego pytania, posłał jej czarujący uśmiech. Już zapomniała o tym, jakie cudowne dołeczki robiły mu się od tego w policzkach.

– Miałabym – powiedziała rozmarzonym głosem, a potem klepnęła się otwartą dłonią w czoło. – Która jest godzina?

– Piąta czterdzieści pięć. A co? Przypomniało ci się, że jesteś Kopciuszkiem?

– Przypomniało mi się, że jak za kwadrans nie znajdę się w swoim łóżku, to mi mama nogi z dupy powyrywa i nigdzie z tobą nie pójde, bo nie będę miała jak. Jasna cholera, jak ja się dostanę do domu? – Wizja przedwczesnej

śmierci była Paulinie w tym momencie bardzo nie na rękę. Wszak miała już plany na wieczór. I to jakie plany!

– Drzwiami? – podpowiedział Tomek, nie bardzo rozumiejąc jej zdenerwowanie.

– Drzwi nie wchodzą w grę. Wyszłam balkonem. Jak by ci to powiedzieć, nikt w domu nie wie, że byłam na ognisku. – Zagryzła wargi i zaczęła wykręcać sobie palce. To zachowanie nie współgrało z otoczką wyzwolonej kobiety, jaką wokół siebie roztaczała kilka chwil temu.

– Niegrzeczna z ciebie dziewczynka.

– Trochę tak.

– Chodź, pomogę ci. – Tomek złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. Kiedy stanęli pod balkonem przynależącym do jej pokoju, zrobił ze swoich dłoni podpórkę, mówiąc: – Podsadzę cię, a ty złapiesz za linę i zaczniesz się wspinać. No, zasuwasz na górę.

Paulina miała bardzo nietęgą minę, ale pokiwała głową i z pewną dozą niepewności postawiła stopę na prowizorycznym krzeselku, dłońmi natomiast złapała za zwisające prześcieradło. Spróbowała się podciągnąć i doszła do wniosku, że zejście było zdecydowanie łatwiejsze niż wejście.

– Nie dam chyba rady – wyjęczała po dwóch nieudanych próbach.

– Zawsze możesz zapukać do drzwi i powiedzieć, że lunatykowałeś. – Tomek zaczął się śmiać.

– Ten argument do mnie nie przemawia. Do moich rodziców też nie dotrze – powiedziała zrezygnowanym głosem, a potem postawiła stopy na ziemi.

– Zaraz wymyślę coś innego.

– Lepiej się pośpiesz, bo czas gra na moją niekorzyść.

– Mam pomysł. – Wyszczrzył do niej zęby. – Wezmę cię na barana. Potem złapiesz za poręcz balkonu i postawisz stopy na moich ramionach. A potem tylko przełożysz nogę przez barierkę i po sprawie. No co się tak patrzysz? Wymyślisz coś lepszego? W ciągu dziesięciu minut? Dziewięciu nawet.

– Pomijając wszystkie złe przeczucia, które mnie w tym momencie ogarnęły, zgadzam się. Ale jak to się nie uda, to zakopię cię w ogródku. Ewentualnie jeśli spadnę i jakimś cudem będę jeszcze żyła, to mnie dobij. Na pewno będzie to mniej bolesne niż to, co mnie czeka, kiedy dopadnie mnie mama.

– Nie dramatyzuj. Nie takie rzeczy się w wojsku robiło. Wskakuj.

Ukucnął, a ona po kilku głębszych wdechach i wydechach usiadła mu okrakiem na szyi. Kiedy uda Pauliny zetknęły się z jego karkiem, automatycznie je ścisnęła. Tomek, wstając, przesunął dłońmi po jej skórze w sposób tak zmysłowy, że ledwo zapanowała nad swoim ciałem. No prawie się posikała ze szczęścia.

– Gotowa? – zapytał, podchodząc do balkonu.

– Bardziej już nie będę. – Chwyciła dłońmi za szczebelki okalające balustradę, a kiedy poczuła, że los jej sprzyja i prawdopodobnie wyjdzie z tego bez szwanku, zaczęła się unosić. Najpierw podniosła prawą nogę, która znalazła oparcie na ramieniu Tomka. Po chwili dołączyła do niej lewą. Stała na jego ramionach, czując, że ten pomysł naprawdę wypali. I wypalił, bo po chwili znalazła się na balkonie. W tym samym momencie drzwi od jej pokoju się otworzyły.

– A co ty tam robisz? – zapytała ją zdziwiona mama. Jadwiga była pewna, że będzie musiała ściągać córkę z łóżka siłą.

– Jak to co? Przecież mamy jechać na rynek. Chciałam wcześniej pooddychać świeżym powietrzem. – Paulina opierała się plecami o balustradę, zasłaniając węzeł z prześcieradeł. Błagała w myślach niebiosą o to, żeby mama została tam, gdzie stała, i nie zdemaskowała tej maskarady, bo jak nic dałaby jej szlaban, który skończyłby się z dniem jej śmierci.

– I tak wystrojona chcesz na rynek jechać? – Jadwiga popukała się w czoło. – W takiej sukience i za dużej bluzie? Czy ciebie to już do reszty pogięło? To nie jest dyskoteka!

– Jak chcesz, to się przebiorę – oświadczyła łaskawie Paulina, która dopiero po uwadze mamy zdała sobie sprawę z tego, że ma na sobie bluzę najcudowniejszego chłopaka pod słońcem.

Była taka szczęśliwa, że w myślach przyznała sobie status „prawie dziewczyny” Tomka Janczara. Wieczorem zapewne zmieni się na „całą dziewczynę”. Z wielkim trudem zapanowała nad tym, żeby nie zapiszczeć ze szczęścia, uznając, że teraz to już na pewno Tomek poprosi ją o chodzenie. Boże, pomyślała, ale to będzie wspaniałe! Będę miała chłopaka, do którego będę mogła wysyłać listy i kartkę na walentynki. I będziemy chodzić na dyskoteki. I jeździć na rowerkach wodnych. I trzymać się za rękę. Aż dziw, że nie odfrunęła z balkonu.

– Paulina!

Na ziemię przywołał ją głos Jadwigi. Posłała swojej rodzicielce rozkojarzone spojrzenie. Za cholerę nie wiedziała, o co ją przed momentem

zapytała mama.

– Co z tobą? – zapytała Jadwiga.

– A co ma być?

– Ech. – Mama machnęła dłonią i pokręciła głową zrezygnowana. –

Ubierz się jakoś normalnie i złaż na dół. Za pięć minut wyjeżdżamy. Nie chcę, żeby mi najlepsze kury sprzed nosa sprzątnęli.

Kiedy mama wyszła z pokoju, Paulina odwróciła się i zaczęła odwiązywać prześcieradło. Tomka już nie było pod balkonem. Usłyszała cichy gwizd. Spojrzała w kierunku, z którego dochodził. Tomek stał obok płotu i na nią patrzył. Śmiał się.

Z utęsknieniem czekała na wieczór.

Doczekała się. Było cudownie, romantycznie i cóż... stracenie dziewictwa na leśnej polanie z chłopakiem, w którym było się zakochaną po uszy od dziewiątego roku życia, warte było niewyspania i noszenia za mamą na rynku toreb. Co prawda nie poprosił jej oficjalnie o to, żeby była jego dziewczyną. Nie musiał. To, co było między nimi, zdaniem Pauliny, nie wymagało wielkich deklaracji i słów. Po wszystkim znowu pomógł jej wejść do pokoju przez balkon, obiecując, że będzie do niej pisał listy. Tyle tylko, że nie napisał ani jednego, a kiedy rok później Jola obchodziła swoje osiemnaste urodziny, na które on również został zaproszony, Paulina miała nadzieję, że wszystko sobie wyjaśnią. I że to wcale nie tak, że on ją w perfidny sposób wykorzystał i oszukał. Wcale nie tak. To na pewno listy ginęły.

Albo ktoś je kradł.

Długonoga blondynka uczepiona jego ramienia rozwiąła wszelkie wątpliwości. Wódka wypita na imprezie uśmierzyła ból poranionego serca, ale poranny kac przypominał o poczuciu wstydu i doznanej porażce. Właśnie wtedy, z głową zwisającą nad miską, obiecała sobie, że już nigdy się do niego nie odezwie. Obietnica, aby nigdy więcej nie tknąć alkoholu, też się pojawiła. Rozżalona Paulina uznała również, że przejmie po dziadku rodzinne dziedzictwo – niechęć do wszystkich Janczarów, z tym że ona taką na amen, a nie jak dziadek – sporadyczną. Potrzebowała jeszcze symbolu, który przypieczętowałby tę przysięgę. No czegoś takiego, na co spojrzy i będzie pamiętała o tym, jak została przez niego potraktowana. Jej wzrok padł na za dużą bluzę, w której chodziła praktycznie cały czas. Ilekroć miała ją na sobie, wspominała cudowną noc w lesie spędzoną w ramionach

ukochanego chłopaka. Jeszcze tego samego dnia bluza ta została zdegradowana i zaczęła pełnić funkcję szmaty do podłogi.

Paulina zatrzymała się i zerknęła na zegarek, w którym miała ustawioną funkcję liczenia przebiegniętego dystansu.

– Cztery kilometry – powiedziała do siebie – całkiem nieźle. Zaraz zrobię kolejne cztery, a potem wezmę prysznic i będę na nowo mogła zająć się wymyślaniem najlepszej śmierci dla tego kretyna. Że też musiał mi się jeszcze dzisiaj przyśnić. Palant.

Odwróciła się i krzyknęła.

Stał przed nią ten kretyn. I palant. To znaczy Tomek. Tomek Janczar. Miał na sobie dresy i buty do biegania.

Table of Contents

[Prolog](#)
[Rozdział 1](#)